— Mam wszystkich dzieci sto dwadzieścia troje
— Ojciec odpowie. — Jeśli stworzą chór,
Aby mnie męczyć za przykładem twoim,
Zbzikuję zaraz. Zwiewaj! Dość tych bzdur!

— To się zupełnie nie zgadza — rzekł pan Gąsienica.

— Niezupełnie się zgadza — poprawiła nieśmiało Alicja. — Niektóre słowa są inne.

— To powinno być inaczej od początku do końca — zaopiniował pan Gąsienica, po czym zapanowało parominutowe milczenie.

Wreszcie odezwał się znowu:

— A jakiego wzrostu chciałabyś być?

— Właściwie, jest mi wszystko jedno — odpowiedziała Alicja. — Nie chciałabym tylko zmieniać się tak często, wie pan...

— Nie wiem — rzekł pan Gąsienica.

Alicja nie odrzekła na to ani słowa. Nigdy w życiu nie spotkała się jeszcze z kimś tak nieuprzejmym i czuła, że zaczyna tracić panowanie nad sobą.

— Czy twój obecny wzrost ci odpowiada? — zapytał pan Gąsienica.

— Chciałabym być troszeczkę większa, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Dziesięć centymetrów, wie pan, to nie jest zbyt dobry wzrost.

— To jest świetny wzrost — odpowiedział gniewnie pan Gąsienica. (On sam miał właśnie dziesięć centymetrów wzrostu).

— Ale ja nie jestem do takiego wzrostu przyzwyczajona — rzekła płaczliwie Alicja, po czym dodała cicho: — Jakżebym chciała, żeby te zwierzęta nie obrażały się tak łatwo.

— Przyzwyczaisz się do tego wzrostu z czasem — rzekł pan Gąsienica wkładając cybuch w usta i pykając wolno z fajki.

Alicja czekała cierpliwie, dopóki pan Gąsienica się znowu nie odezwie. Po minucie wyjął cybuch z ust, ziewnął, przeciągnął się, po czym złażąc z grzyba rzucił jakby od niechcenia:

— Od jednej strony się rośnie, od drugiej — maleje.

„Od jednej i drugiej strony, ale czego?" — pomyślała Alicja.

— Grzyba — odpowiedział pan Gąsienica, jak gdyby usłyszał pytanie, po czym znikł w trawie.

Alicja przypatrywała się przez chwilę grzybowi starając się rozróżnić dwie strony, o których wspomniał pan Gąsienica. Było to jednak o tyle niemożliwe, że grzyb miał kształt okrągły. Na koniec objęła grzyb rękami, jak najdalej mogła, i odłamała po kawałku z obu końców.

— Jak teraz odróżnić te kawałki? — zapytała Alicja odgryzając odrobinę grzyba z prawej ręki. W tej samej chwili poczuła gwałtowny ból: kurcząc się stuknęła podbródkiem o kolano!

Alicja przeraziła się nie na żarty tą nagłą zmianą. Wiedziała, że nie ma chwili do stracenia, usiłowała więc odgryźć odrobinę z drugiego kawałka. Podbródek jej przyległ już tymczasem tak mocno do stopy, że zaledwie mogła otworzyć usta. Na koniec udało jej się przełknąć kawałek grzyba z lewej ręki.

* *
*

— Nareszcie mogę swobodnie poruszać głową! — krzyknęła Alicja. Ale zachwyt zmienił się w przerażenie, kiedy po chwili zorientowała się, że jej ramiona znikły gdzieś w niewytłumaczalny sposób. Patrząc w dół widziała jedynie szyję potwornej długości, która wyrastała na kształt olbrzymiej łodygi z morza zielonych liści, szemrzącego gdzieś w dole.

— Co to właściwie może być? — powiedziała na głos Alicja. — I gdzie podziały się moje ramiona? A moje ręce — jakżebym chciała je zobaczyć! — To mówiąc podniosła ręce, ale nie ujrzała nic, poza jakimś lekkim poruszeniem pośród odległych liści.

Nie widząc możliwości podniesienia rąk do wysokości głowy usiłowała pochylić głowę ku rękom. Czyniąc to stwierdziła z zachwytem, że szyja jej wygina się z łatwością we